TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 14. Grodzisk, dnia 6 kwietnia 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę. Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować na eży do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Zasady filozofii chrześcijańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział drugi, fizyczno-metafizyczny.

(Ciąg dalszy.)

§ 6.

Odróżnianie utworów naturalnych od sztucznych, a odmian istotowych od przypadłościowych w stworzeniach.

Wszelkie jestestwo materyalne albo cielesne złożonem jest. Składowość ta, a raczéj *utwór* jest *naturalnym* lub *sztucznym.* Utwór *naturalny* mą miejsce w szeregu jestestw przyrody; utwór zaś sztuczny dziełem jest kunsztu albo rzemiosła. Kamień, roślina, zwierzę, człowiek, są utworami bytującemi w przyrodzie; okręt, dom, machina, obraz, posąg, szyk wojska, są utworami wynalazku i sztuki.

Utwory piérwsze od drugich głównie odróżnia i najprzód zmiana części w naturze, istocie i bycie. Pokarmy, zasilające wszelki utwór żywy, np. zwierzęcia, człowieka, a zamieniając się w krew jego i ciało, tracą zupełnie poprzednią swoję naturę, istotę i byt, a przechodzą ściśle w naturę, istotę i byt krwi téj i ciała. Przeciwnie zaś utwór *sztuczny* zachowuje swych części nietykalną naturę, istotę i byt. Drzewo, metal i wszelki inny materyał domu, okrętu, machiny, obrazu, posągu, ludzie, z których się składa szyk wojska nieprzestają być tém w naturze, istocie i całém według przyrody istnieniu, — czém byli przed tém. Użyci za materyał zaledwo tylko odmienili miejsce, układ zewnętrzny, nazwę, piérwsze swe położenie. Zruszyć ów dom, zburzyć okręt, pokruszyć machinę, zetrzeć obraz, złamać posąg i rozproszyć wojsko: jestto przywrócić te wszystkie utwory sztuki do piérwotnego stanu materyałów, z których były złożone. Przeciwnie zaś odjąć życie choćby motylowi lub pająkowi, zerwać z miejsca roślinę lub świeży owoc drzewa rozkroić: będzie to raz na zawsze pozbawić go właściwego mu bytu, istoty i natury, a puścić w rozkład chemiczny. Zmiana przeto *istoty* własną jest tylko utworom *natury*, podczas kiedy utwory *sztuki* niweczy zmiana w samych li *przypadłościach*, części, z których utwory te się składają. Ztąd wszelki utwór *natury* jest *istotowym*; a wszelki utwór *sztuki* może być tylko *przypadłościowym.*

Przez to już nietykalne zachowanie swych części, a rozpadanie się w zmianach li przypadłościowych, wszelki utwór sztuki tyle ma rożnych jestestw, ile różnych części: wtenczas gdy części naturalnego utworu, raz wszedłszy w skład jego i utraciwszy pierwotny swój byt, istotę i naturę: składają jedną z nim całość. W ten sposób ciało wszelkiego ożywionego w naturze utworu (drzewo, zwierzę, człowiek) nie ma samodzielnego bytu, ale bytuje li *przez i dla* jego duszy. I gdy ta je opuści, ciało rozkłada się aż do zgnilizny. Ztąd to, jakośmy wyżéj widzieli, utwór natury pomimo wielość swych części, zawsze jest pojedyńczym, posiada jedność liczbową: przeciwnie zaś wszelki utwór sztuczny, pomimo jedność w budowie, jest wielorakim w jestestwie i liczbie swych części. Ztąd utwór natury, moralnie wieloraki, fizycznie jest *pojedyńczym*: a utwór sztuczny, moralnie pojedyńczy, fizycznie jest *wielorakim.* Jedność czysto przypadłościowa i podrobiona w utworach sztuki, jest istotową tylko i rzeczywistą w utworach natury. Tak więc pomimo dwojako, że pierwiastków, duszy i ciała, wszelki człowiek, jak wszelkie zwierzę i każda roślina w istocie jest *pojedyńczą.* Nieuznanie lub zarzucanie wielkiéj téj prawdy o *istotowéj pojedyńczości utworów natury* popchnęła w obłąd nowożytną i starożytną szkołę Platona o *dwóch* istotach w człowieku, pełen wierutnych kłamstw. Przedmiotem filozofii, jak łatwo pojąć, jest tylko badanie utworów natury, a nie zaś przepisywanie prawideł sztuki, ztąd więc utwory sztuczne w jéj obręb nie wchodzą.

Okazaliśmy wyżéj, iż jakby żywiołami wszech jestestw w powszechności są: *możebność i czyn*, a następnie i fizyczne żywioły wszech jestestw natury, wszech ciał w szczególności są w *kształcie i materyi.* Boć w każdém jestestwie fizyczném kształt i materya tém jest, czém w metafizyczném pojęciu jest *czyn i możebność.* Materya naturalnego utworu jest fizyczném jestestwem *możebném*, a kształt jest fizyczném jestes-

twem *w czynie.* Lecz, jak możebność, łącząc się z *czynem* w każdém jestestwie metafizyczném, nie pozostaje być przez to różną: tak też materya, spojona w jedność ze kształtem, w każdém jestestwie fizycznêm, nie traci swéj oddzielności. Wszystkie albowiem rzeczy cielesne, w całości swojéj, tworzące świat ten zmysłowy, podległe są zmianom. Zmienność albowiem jest stałem i powszechném prawem wszech ciał i jestestw cielesnych. Zkąd też powiada pismo, iż wszystkie one, „jako szata wietrzeją“, a Bóg je odmienia, jako odzienie. (Psal. 61. 27—28.) Owoż ś. Tomasz w zmienności ciała 3 zaznacza stany: 1) pierwiastkowy (terminus a quo); 2) celowy (terminus ad quem); i *podmiot* (subjectum). *Podmiot* czyli jestestwo fizyczne, jest tu więc *uległym* zmienności i *przechodowi* ze stanu piérwiastkowego do celowego stanu, zkąd właściwie bierze nazwę *podmiotu*, uwarunkowanego w tych dwóch granicznych stanach. Zmienność ta nie jest stwarzaniem: bo żaden taki podmiot czyli jestestwo fizyczne przed swém stworzeniem istnieć nie mogło. Akt stwórczy daje stworzeniu, tak pod względem części jak i całości, byt piérwiastkowy; zaś zmiana bytu, stan jego nowy zakłada już z góry istnienie naturalnego utworu. Nim kto z nas został chrześcijaninem, pierwiéj już był człowiekiem; dojrzałe drzewo gruszkowe musiało wprzód być nasieniem, itp. Zmienność więc fizycznego jestestwa, przechód ze stanu do stanu, i stanowisko jego pierwotne z którego wychodzi, a zamierzone czyli celowe, do którego dąży, są niezbędnemi.

Dwojaki jest przeto warunek *podmiotu* zmianom w ten sposób ulegającego. 1) W samym początku brak lub wyzucie tych dóbr albo stanów, w które jest zdolnym przechodzić. 2) W całym ciągu zdolność czyli podatność w przyjmowaniu nowych postaci lub stanów, właściwéj swojéj naturze. Gdy więc ten podmiot w stanie pierwiastkowym (sub termino a quo) jest pod warunkiem braku lub wyzucia (np. jaje ptasie lub ikra rybia); a w stanie celowym (sub termino ad quem) takiego wyzucia i braku (jak z tegoż np. jaja wylęgłe pisklę, a z ikry rybki) zgoła niedoświadcza; następnie ten podmiot w różnych czasach może się znaleść pod warunkami braku i dostatku pewnych dóbr i stanów; zkąd już wynika wniosek, że taki brak i dostatek jest w czémś istotnie, kształtowie różny od samego podmiotu. I ztąd ten pewnik Filozofii chrześcijańskiéj z czasów św. Tomasza, „stan, w którym się rzecz lub istota znajduje, a w którym mogła się nie znajdować, jest rzeczywiście i kształtowie (formaliter) oddzielnym od niéj samej.“ A jeźli tak jest toć podmiot, takim warunkom i zmianom podległy, liczebnie jest *pojedyńczym*, rozumowie zaś *wielorakim*.

Te prawa i warunki odmian w podmiocie też same są w zmianach *istotowych* jak i *przypadłościowych*. Różnica zachodzi w tém tylko, że w każdéj zmianie istotowéj, stan celowy czyli zamierzony (terminus ad quem) czémś jest *istotowym*, bo samą istotą, kształtem lub *czynem piérwszym*. Boć już widzieliśmy że *istota* lub *kształt* jest czynem *piérwszym* wszego jestestwa, zaś *dzielność* jest *drugim*. Skoro więc: podmiot, uwarunkowany jak wyżéj, czémś jest różném od swoich stanów przechodu lub zmiany, a te od niego, i skoro w każdéj jego zmianie istotowéj stan celowy czyli zamierzony istotą jest, albo czynem piérwszym, toć jawną jest rzeczą, iż podmiot różnym być musi od istoty, od czynu piérwszego, który jest jednym z jego stanów a nie zaś samym podmiotem, sam podmiot, stanom tym uległy, nie jest czém innêm od rzeczy zdatnéj na istotę, jest li *istotą możebną*. Ziarno np. zboża, nasienie róży i jaje gołąbka jest w saméj rzeczy *zdatnem* na istotę rosnącego zboża, kwitnącéj róży, i żywego gołąbka.

Lecz tu potrzeba ściśle odróżnić materyalne istoty, tym prawom zmian istotowych zawsze uległe, od istot bezcielesnych, podległych zmianom li przypadłościowym. Pokarm i napój, których używamy, dosłownie *przeistaczają* się w krew naszą i ciało, tracąc na zawsze swój byt pierwotny, istotę i naturę. Ale dusza człowiecza, jako bezcielésna istota, przechodząc różne wyższe stany i wchodząc w stan nadprzyrodzony, i łask Bożych i cnót chrześcijańskich ulega zmianom li przypadłościowym, zostając w gruncie, istoty, natury, i bytu zawsze tąż samą i jedną.

Właściwym przeto podmiotem, powyższym zmianom istotnym i warunkom uległym, w porządku czysto materyalnym, jest tak nazwana *materya pierwotna*, czyli po prostu materya jako pierwiastek i piérwszy żywioł wszech ciał. Ją więc zosobna pod szczególniejszy weźmiemy rozbiór.

§ 7.

O materyi pierwotnéj widomego świata.

Niektórzy filozofowie, biorąc powierzchownie wykład śś. Chryzostoma, Bazylego i Ambrożego o piérwotnéj materyi, utrzymywali, iż Bóg ją stworzył zgoła bezkształtną i w stanie li czystéj możebności przyjęcia wszech kształtów; a że już potém utworzył z niéj wszystkie bytujące widome ciała. Lecz św. Tomasz, porównywując tych Ojców z innymi, znajduje różnice zdań tylko pozorne, a w grnucie małoznaczne. Prawda jest w tém iż Bóg w jednym i tymże czasie stworzył *piérwotną materyą* i różne jéj kształty w taki sposób, iż ta materya ani na chwilę nie była ani istniała bez żadnego kształtu. „Stwarzać albowiém jest to nadawać byt rzeczy wprzód zaledwo możebnéj. I obręb aktu stworzenia zamyka się w istocie już bytującéj, — *czynie*, a czynem właśnie jest *kształt*. Utrzymywać więc, iż bezkształtna materya czyn swój poprzedziła, będzie to twierdzić, że *jestestwo w czynie, jest bez czynu*, co jest wyraźną sprzecznością.“

Zarzut, jakoby pismo św. świadczyło o bezkształtności *piérwotnéj materyi* w tych słowach: „*a ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, wynika z pomięszania kształtu saméj ziemi z kształtami jestestw na niéj i w niéj bytujących, jak: trawy, rośliny, zwierzęta, później stworzone. Jest jeszcze i zarzut inny, jakoby Stwórca miał wprzód nadać ziemi, jakiś kształt ogólny (formam communem), a potém już go rozmnożył we wszystkie najrozmaitszych istot kształty i postacie. Aleć to system znanych atomistów i materyalistów, którzy właśnie utrzymywali, iż pierwotna materya była jedném ciałem, np. ogniem, powietrzem, wodą, lub czemś pośredniem, z czego się potém wyłonił wszechświat widomy ze wszystkiemi jestestwy. Ztądby te wszystkie na ziemi i w ziemi bytujące jestestwa powstały wskutek zmiany przypadłościowéj, zaszłéj w téj właśnie piérwotnéj materyi, miały z nią jednę náturę, istotę i byt, zostały dziełem zwierzchniéj odmiany, lecz nie stworzenia.

Spółczesne stworzenie *pierwszéj materyi* z jéj różnemi kształtami, uistniającemi tyleż osobnych ciał, uczyniło ją zdolną wszelkich zmian istotowych, jako prawdziwy *podmiot przeistoczeń rzeczywistych*, jako materyą iście *możebną*. W ten

sposób materya pierwotna miała kształt rzeczywisty i posiadała zdolność przeistoczenia się w nowe kształty, według praw zmysłowego świata, nie będąc ani na chwilę bez żadnego kształtu. Rzecz ta z początku do pojęcia trudna, da się wyjaśnić w sposób następujący:

Wiemy, iż kształt w porządku fizycznym ma znaczenie dwojakie: jako wewnętrzna zasada wszelkiéj naturalnéj istoty, czyniąca ją tém, czém jest, np. kształt brzozy, gila, psa, czyni je temi a nie innemi osobnikami, i jako układ zewnętrzny istoty materyalnéj (np. układ posągu, budowy i układ brzozy, gila, psa) oznaczony wyrazem *postać*. *Postać* zawsze oznacza zmianę zewnętrzną, przypadłościową, a taka zachodzi zawsze w utworach sztuki; zaś *kształt*, w ścisłém fizyczném znaczeniu, wyraża zmianę podmiotu wewnętrzną i istotową. Wypada więc ztąd, że między *kształtem* a *postacią* w tém zachodzi wspólność, iż kiedy przez tę zewnętrzną postać poznajemy li przypadłości istoty, jak wielkość, wymiar, układ zewnętrzny, to przez wewnętrzny kształt téj istoty dochodzimy praw jéj natury i gatunkowych przymiotów. Ztąd w powszechności wszelka widoma istota może być od nas bezpośrednio poznaną, tak w swéj naturze przez kształt, jak i w swych przypadłościach tylko przez *postać*.

W ten sposób rozmowa i bliższy stosunek z człowiekiem Janem dają mi poznać charakter jego duszy: zkąd właśnie wnoszę o jego wnętrznych przymiotach i całéj osobistéj naturze, zaś widząc jego postać, patrząc w rysy twarzy i układ ciała, tworzę wyobrażenie o naturze i o przymiotach jego osoby czysto zewnętrznych i przypadłościowych.

Materya pierwotna, jako piérwszy przedmiot wszelkiéj odmiany w przyrodzie, sama przez się poznać się nam nie daje. Bo wszelką istotę poznać li możemy przez kształt jego lub postać. Zaś ta *piérwotna materya*, jako podmiot wszech kształtów w przyrodzie, zrozumianą być tylko może przez podobieństwo i pewne stosunki z istotami w naturze bytującemi. Tak wiemy np. iż proste drewno jest w czemś odmienném od drewnianéj ławy, stołu lub biórka; a to dla tego, iż jako materyał zdatném jest do przyjęcia téj albo owéj postaci.

Gdy przeto widzimy, że materyalna istota, którą nazywamy „powietrzem“ niekiedy zamienia się w wodę: zgodzić się więc musimy, iż tenże sam podmiot, który bytuje w kształcie powietrza, istnieć też może niekiedy i pod kształtem wody; a przez to samo, iż on bytować może już w postaci powietrza; już w postaci wody, toć właściwie nie jest w tym razie ani samym li kształtem wody, ani jedynym kształtem powietrza; lecz tak się ma do tych fizycznych jestestw w naturze, jak się ma spiż do posągu, drzewo do ławy lub stołu i dalszy materyał do obrobionego przedmiotu. I takieć ma znaczenie *pierwotna materya* w przyrodzeniu. Jest ona przeto z natury w zasadzie swéj *pojedyńczą*, lecz różną przez gatunek od téj szczególnéj pojedyńczości, w czynie którą się odznaczają wszystkie z osobna, wszystkie materyalne istoty, mające kształt swój pojedyńczy, co to je raz na zawsze oddziela i odgranicza od innych wszystkich. Następnie już pojedyńczość materyi pierwotnéj jest z siebie ogólną, jako istoty *możebnéj* czyli podatnéj wszelkim w naturze kształtom; a jednak mimo to wszystko mającéj w obec rozumu pewien rodzaj bytu.

Tak już jest rzeczą pewną, iż *pierwotna materya*, od piérwszéj chwili swego stworzenia, i bez żadnego kształtu nie była, i niestanowiła ogólnego kształtu dla wszystkich na przyszłość jestestw w przyrodzie; lecz wyszła z rąk Boga pod oddzielnemi kształtami, jako podmiot, zdolny przechodu od stanu piérwiastkowca (terminus a quo) do stanu celowego czyli zamierzonego (terminus ad quem).

W pojmowaniu téj oderwanej, głęboko filozoficznéj prawdy można się pomylić, biorąc wyobrażalność zamiast poznawania. Mieliśmy czas odróżnić zadanie i obręb wyobraźni człowieczéj, od stanowiska i pola działań rozumu w rzeczach Filozofii. Przedmiotem wyobraźni są zmysłowe obrazy, zjawiska i postacie, zaś przedmiot rozumu tworzą duchowe i niewiadome stosunki umysłu człowieczego z istotami oddzielnie bytującemi w pojęciach; a stosunki *podmiotu z ogłośnikiem* w zdaniach i założeniach.

W ten sposób, niemogąc wyobrazić zmysłowie, mogę pojąć umysłem prawdę tych założeń: „Rzecz taż sama niemoże być i nie być spółcześnie, a na jedném miejscu,“ „Bóg jest wszechmocnym a dusza jest nieśmiertelną, cnota jest piękną, występek jest obrzydliwym“ itp. I przeciwnie mogę *wyobrażać* najdziwaczniejsze fizyczne potwory, niemogąc ich uznać rozumem za bytujące i rzeczywiste w przyrodzie. Zgoła więc nie wynika loicznie, iżby to wszystko, co tylko przystępném jest rozumowi, było zarazem przystępném i dla wyobraźni; i przeciwnie. Ztąd też, lubo *materya piérwotna*, mocą wyobraźni, pochwycić się nie da, nie przestaje być jednak zgodną z rozumem i światłu jego przystępną. Stworzyć albowiem *piérwotną materyą* jest to dać byt jéj, którego w żadnéj postaci, przedtém, nie miała. Taki czyn przewyższa wszelkie granice sił ludzkich, które są ściśle uwarunkowane, lecz nie przewyższa pojęć umysłu o Bogu wszechmocnym, którego przymioty i siły żadnych nie mogą mieć granic. Ztąd, gdy w przyrodzie, prawami Stwórcy ograniczonéj, wszelkie jestestwo powstaje z czegoś, a zaś z niczego nic powstać nie może; i gdy, tak samo, człowiek cokolwiek tworzy, tworzyć może z czegoś, z niczego nic zdziałać nie mogąc: to więc niezmienne prawo, ograniczonych stworzeń, nie może być prawem dla Stwórcy nieograniczonego, który inaczéj nie byłby stwórcą i prawodawcą wszechświata. Tamte prawo człowieka i świata, jako widomych istót, *wyobrażać* możemy; te zaś jako stosunki niewidomego i wszechmocnego stwórcy wszechświata do dzieł jego na zewnątrz, i do *piérwszéj* widomego świata *materyi*, możemy tylko *pojmować* rozumem. Chcieć zaś tego dopiąć i przez wyobraźnią jest to zapadać w gruby materyalizm.

Owoż, najściśléj filozoficzna, teorya Anielskiego doktora *o materyi piérwotnéj*, okrom powyższych, ma jeszcze nowe sprawdzenia w zrównaniu z materyą *drugą* przydatną ludziom na utwory sztuczne.

Materya *piérwotna* dla nas niewidoma, była z siebie możebną przyjęcia wszech kształtów i według tego, jaki w nią został przyobleczony, np. kształt dębu, lwa, orła, przybrała postać tegoż lwa, orła, dębu i dalszych istót, według ich natury. Podobnież twórczość ludzka, zdolna wyrabiać utwory sztuki, zaledwo z martwych materyałów, biorąc np. drzewo dębowe za swój materyał, może nadawać mu różne postacie według upodobania np. postać ławy, stołu, beczki, koła i niezliczonych innych przedmiotów rzemiosła lub kun-

sztu. Tak samo drzewo, kamień, metal, użyty za materyał, podatnym jest w ręku człowieka wszelkim możebnym kształtom czyli postaciom, do użytku i potrzeb życia materyalnego służącym.

Jeżeli przeto materya obecna wszelkiego drzewa, kamienia, metalu, zdolną jest w ręku człowieka wszystkich zmian *przypadłościowych* na utwory sztuczne: toć czemuż *materya pierwotna*, jako jestestwo możebne wszech zmian istotowych, niemógłaby uprzedzić, jako właściwy materyał istoty np. wszelkich i wszystkich drzew, kamieni, metalów i dalszych utworów przyrody!

Materya *druga* i materyały utworów sztucznych mogą li bytować pod jakąkolwiek postacią *przypadłościową*: bo i metal w proszku ma swe postacie znane w jeometryi: a *materya pierwotna*, odpowiednie do tego i do własnego swego przeznaczenia, w stanie tylko jest istnieć pod pewnym kształtem li istotowym. A jakokolwiek materya druga niemoże nigdy być oddzieloną ani wyzutą ze wszelkiéj postaci przypadłościowéj zewnętrznéj; mimo to wszakże, w oczach rozumu, różną jest ona w gruncie i rzeczy od każdéj z tych zewnętrznych postaci (jak n. p. materyał drzewa lub kruszcu różni się od drewnianych i spiżowych posągów); to też zrozumieć można, jakim sposobem i pierwotna materya nie będąc nigdy wyzutą, ni pozbawioną wszelkiego kształtu istotowego, zarazem jest zgodnie z rozumem, rzeczywiście oddzielną i różną od wszech widomych kształtów w jestestwach przyrody. Materya *druga* zawsze jest w sobie tąż samą, a mimo to zawsze zdolną wszech zmian postaciowych i sztucznych; drewno dębowe da się przerobić na deski, deski na ławy, ława na stół, na ramy i tym podobne, nieprzestając być drewnem tém, czém z siebie jest: i materya więc pierwotna, tąż samą wciąż będąc i jedną wszem istotowym i niezliczonym kształtom, mającym byt swój w przyrodzie. Nakoniec, gdy wszystkie sztuczne utwory, jak oznaczony posąg, gmach, sprzęt, narzędzie itp., są tem jedynie przez swą zewnętrzną postać, posiadającą w sobie odpowiednią nazwę, własności i przeznaczenie, toć pojmiemy łatwo, dla czego to wszystko, co znajdujemy i co się dzieje w przyrodzie, jest tém, a niczém innem przez kształt swój istotowy, odznaczający się osobnemi własnościami i przymiotami także istotnemi i należącemi do pewnego rzędu jestestw przyrodzonych. I jak materya druga w rzędzie utworów sztucznych bierze ograniczenie i oznaczenie przez postać zewnętrzną, przypadłościową (np. domu, posągu, sprzętu i t. p.) tak też materya pierwotna w utworach przyrody, bierze oznaczenie i ograniczenie swojéj natury od ich istotnego kształtu, (np. dębu, orła, lwa itp.) I dla tego twierdzi anielski doktor: iż materya pierwotna, jeżeli przez się sama nie daje się poznać, poznaną być może przez analogią, czyli powinowactwo.

(C. d. n.)

Praktyka św. Penitencyaryi Apostolskiéj.

Artykuł pierwszy.

Ważność trybunału dla tego duchownych i świeckich. — 1. Sekret ścisły. — 2. Skład urzędników. — 3. Ułatwienia. — 4. Adres i niektóre ostrzeżenia. — 5. Sprawy w zakres ś. Penit. wchodzące. — 6. Reskrypta pro foro interno darmo; o agntach. — 7. Dyspensy małżeńskie pro foro externo. — 8. Różnica między pauper i miserabilis persona. — 9. Wysokość opłaty. — 10. Wynagrodzenie agentów.

W gronie trybunałów rzymskich kongregacya św. Penitencyaryi jedno z najważniejszych miejsc zajmuje, bo bez przesady twierdzić można, że do żadnego trybunału tak licznie nie zgłaszają się interesenci, jak właśnie do św. Penitencyaryi. Najzawilsze kwestye sumienia duchownych i wiernych świata całego wnoszą przed ten sąd, w nadziei, że niechybną odniosą pomoc dla trapionego sumienia, lub orzeczenie, na którém dusz kierownicy bezpiecznie siebie i innych prowadzić mogą na drodze zbawienia.

Każdy zatém uzna, że dla téj właśnie praktycznéj doniosłości swéj zasługuje na to, aby się z nią dobrze zapoznano. Pisało o tém kilku poważnych kanonistów jako to: kard. de Luca (Relatio Curiae), Bouix (de Curia Rom.), Chaillot (Analecta 1858), Stremler (Traité des peines ecclés.), w mniejszych atoli książkach podręcznych prawa kanonicznego i teologii moralnéj ograniczają się zwykle na suchem wyliczeniu kompetencyi każdéj z kongregacyi rzymskich i na tém koniec; praktyczna zaś strona całkiem pominięta. Ponieważ zaś nie każdy ma czas i środki odpowiednie po temu, by księgi tomowe sobie sprawiać i je wertować, dla tego rzeczą jest, sądzę, pism politycznych popularyzować rzeczy ważne i w praktyce przydatne.

I.

Pomijając historyczny rozwój téj kongregacyi (p. Stremler) nasamprzód wspomnieć należy, że do niéj nietylko duchowni, ale i świeccy wierni w rzeczach sumienia udawać się mogą. Sekret zachowuje się tak ściśle, jak na spowiedzi; każdy z członków kongregacyi składa osobną przysięgę przepisaną przez Ben. XIV w konstytucyi: In Apostolicae brzmienia następującego: Ego N. N. regens (albo też inny tytuł stósownie do urzędu) ab hora in antea ero fidelis et obediens B. Petro et D. N. Papae, ejusque Successoribus canonice intrantibus; officium meum fideliter exercebo et gratis; ejusque ratione nihil ab aliquibus, etiam sponte oblatam v. donatum, accipiam praeterquam Salarium mihi constitutum: secreta S. Poenitentiariae et occultos casus ac Personas, de quibus in ea tractabitur nunquam cuiquam extra Officium (Poenitentiariae) revelabo, et ita juro ad sacrosancta Dei Evangelia. — Przysięgę powyższą corocznie każdy z urzędników ponawia.

II.

Na czele ś. Penitencyaryi znajduje się kardynał z tytułem wielkiego Penitencyarza. Jego jurysdykcya nie ustaje ze śmiercią Papieża. Ma pod sobą 2 rodzaje pomocników: jednych do słuchania spowiedzi i rozgrzeszania, drugich do odbierania i wygotowywania reskryptów z dyspensami, z absolucyami, rewalidacyami itd. Pierwsi nazywają się penitencyarzami trzech bazylik: ś. Piotra, ś. Jana Lateraneńskiego, św. Maryi Większéj. Przy każdéj bazylice w oznaczonych godzinach słuchają spowiedzi we wszystkich językach. Dla języka polskiego u ś. Piotra w Rzymie przeznaczony O. Dobosz Franciszkanin, dla Illiryjskiego także Polak O. Majewski.

Drugi rodzaj pomocników kardynała Penitencyarza wielkiego piastuje dwojakie urzędy tak zwane Officia majora i officia minora. Do spraw większych przeznaczeni są gerens, datarius, corrector, sigillator; wszyscy są wysokimi prałatami; obok nich należą jeszcze jeden teolog (obecnie Cambi S. J.), kanonista (obecnie kar. de Angelis), trzech sekretarzy, zastępca sigillatora i archiwista. Do łatwiejszych spraw przeznaczeni są: pisarze, prokurator i dystributor. Wszyscy są duchowni.

Urzędników pierwszéj klasy mianuje sam O. Święty; do drugiéj ubiegają się przez egzamin konkursowy.

Gerens jest jakoby wikaryuszem jeneralnym kardynała wielkiego Penitencyarza; ma prawo podpisywania aktów i moc udzielania dyspens i absolucyi, których nie zwykło się odmawiać. Godność tę zajmuje zawsze kanonik audytor Roty. Kardynał załatwia sprawy bieżące w asystencyi urzędników, których się radzi, ażali stósownie jest udzielić dyspensy, absolucyi, rewalidacyi itp. W trudniejszych wypadkach odnosi się do Ojca św.

III.

Lubo z reguły kongregacye rzymskie ani nie odbierają ani nie wysyłają spraw pocztą, Penitencyarya jednak stanowi wyjątek. Prócz innych wygód i tę zaliczyć można, że o każdym czasie udać się można do tego trybunału, bądź listownie, bądź osobiście, bądź przez agenta. Jakąkolwiek z tych dróg sobie kto obierze, pewnym być może, iż stósowną odpowiedź otrzyma. Stale przeznaczonych jest kilku duchownych św. Penitencyaryi, którzy nawet nie umiejącym pisać po wysłuchaniu interesu, bezpłatnie wniosek piszą na ręce Penitencyarza wielkiego.

Listy najchętniéj przyjmują pisane w języku łacińskim; a nie umiejący jednak po łacinie mogą w jakimkolwiek języku napisać, bo zawsze kilku tłomaczy każdéj narodowości mają na pogotowiu.

IV.

Co do sposobu suplikowania nadmieniam, że list adresuje się: Ad Eminentissimum Cardinalem Poenitentiarium Majorem, lub też po prostu: S. Tribunali Poenitentiariae Apostolicae Romae (Convento S. Stefano del Cacco). Można także wystósować na ręce którego z urzędników. Przed zaborem Rzymu wszystkie listy z państwa kościelnego nadchodzące do Penitencyaryi wolne były od opłaty pocztowéj; tak samo było za dawnych czasów pod rządami katolickich monarchów.

Odpowiedzi na listy się opóźniają zbyt czesto z winy samych petentów. Chcąc zasłonić swą osobę (co wolno) zwykle podawają litery N. N. i ledwo miejsce swego pobytu napiszą. W takim razie trudno, aby odebrali odpowiedź. Niezbędną zatém rzeczą jest, aby wyraźnie wypisać imię i nazwisko osoby, na któréj ręce chcemy, aby odpis był przesłany (nie potrzebujemy swego podawać); nadto miejsce miasta lub wsi i to nie po łacinie, bo często inaczéj nazwisko brzmi po łacinie, jak w języku ojczystym. Niekiedy petenci wypisują nazwisko małéj mieściny nieznanéj lub wsi, a przemilczają dyecezyą lub prowincyą. Z tego powodu robią wiele zachodu urzędnikom, którzy starając się o jaknajdokładniejszy adres wśród mnóstwa listów i kopert odcyfrować usiłują dyecezyą lub kraj wedle stępla pocztowego, niekiedy bardzo niewyraźnego. Dopiero kiedy już nie da się wynaleść adresu, list odkładają do aktów. Ażeby więc oszczędzić niedogodności urzędnikom, a sobie zawodu, wypada, dokładnie wypisać adres swój w języku krajowym, z oznaczeniem dyecezyi lub prowincyi.

Mówiliśmy wyżéj, że wolno udać się do tego trybunału codziennie. Tu dodać trzeba, że lubo w niedziele i święta zwykle się zamyka, wolno jednak w nagłéj potrzebie prywatnie pójść do domu urzędników, którzy prośbę przyjmują i podają instrukcyą, jeśli potrzeba.

V.

Następne sprawy wchodzą w zakres kompetencyi św. Penitencyaryi. Dyspensa od nieprawidłowości (irregularitas) tajemnéj, wskrzeszenie małżeństw nieważnych z powodu przeszkody tajemnéj, rewalidacya beneficyów nadanych nieważnie przez świętokupstwo tajemne, darowanie dochodów niesłusznie pobieranych, zwolnienie od cenzur zastrzeżonych Papieżowi, a zwłaszcza klątwa za pobicie duchownego. Ale wszystkie te grzechy nie powinny być znane publicznie, jeno ograniczać się mają na pole sumienia. Niekiedy jednak daje ś. Penitencyarya absolucyą od klątwy za pobicie duchownego, (chociaż wina była publiczna), ale tylko w tym przypadku, jeźli winny w trybunale pokuty rozgrzeszony został przez Penitencyarza apostolskiego. Penitencyarya może także zwalniać od cenzur nałożonych przez biskupów dyecezalnych, tudzież od grzechów i cenzur, których absolucyą sobie biskupi właściwi zastrzegli.

Penitencyarya w dwojaki sposób deleguje swą władzę: albo spowiednikom udziela mocy rozgrzeszenia od przypadków rezerwowanych; albo téż daje penitentowi pozwolenie, aby sobie wybrał spowiednika, któryby go rozgrzeszył lub dyspensował w pewnym szczegółowym przypadku. Daje także zakonnikom lub zakonnicom władzę wybrania sobie spowiednika, celem otrzymania od niego absolucyi lub zwolnienia od cenzur kościelnych, których wyjawić nie chcą zwyczajnemu spowiednikowi.

VI.

Wszystkie reskrypta, chociażby nadzwyczajnéj wymagały pracy wydawają się bezpłatnie i dla tego właśnie na każdym liście dodawają: gratis. Kto przez agentów się stara o jaką łaskę, im tylko za fatygę coś płaci i jeżeli wyzyskują nieświadomych, kongregacya temu nie winna, gdyż ci ludzie nie wchodzą wcale w skład kongregacyi i zwykle nie wie kongregacya, jak niesumiennie sobie postępują. Już kard. de Luca nazywa ich przekraczające taryfę zyski: furtum et rapina i dodaje: Istaque curialium species vel sphera et forsan Curiae famae et existimationi magis praejudicialis. Ta przygana niestety kard. Luca da się zastósować i do niektórych ajentów w dzisiejszych czasach. Dla sparaliżowania ich nadużyć inne trybunały wypisują cenę na reskrypcie, ile agencyi najwięcéj się należy, ale mimo to umieją oni wymyśleć różne tytuły, dla któréj żądają nagrody wyższéj od petentów. Jedynym skutecznym środkiem zaradzenia temu byłoby wysłanie z każdéj lub z kilku dyecezyi razem zaufanego kapłana do Rzymu, któryby zostając stale na miejscu gorliwie się zajmował sprawami biskupów swoich. Redukcye i komponendy przy dyspensach małżeńskich szłyby na korzyść petentów, jak to wyraźnie sobie życzy Stolicy ap. a nie wpadałyby do bezdennéj kieszeni przemyślnego agenta.

VII.

Penitencyarya ma także władzę dyspensowania od przeszkód małżeńskich fori externi i w tym tylko jedynym razie płaci się małą sumę, którą Penitencyarya oddaje Dataryi Apostolskiéj. Przeszkody bowiem małżeńskie fori externi właściwie należą do dataryi i tylko za osobnym przywilejem dla osób niezamożnych (pauperes) wydaje reskrypta Penitencyarya, aby im oszczędzić wielkich wydatków. Niezamożni przeto, ilekroć starają się o dyspensę od przeszkody małżeńskiéj fori externi, przedłożyć powinni świadectwo swojego biskupa. Niezamożny (pauper) uważa się tutaj w znaczeniu mniéj ścisłym; według objaśnień kanonistów pauper jest każdy, który nie ma leżących wielkich kapitałów, lub dóbr, lub znakomitych dochodów, a więc będąc nawet właścicielem domu lub gruntu zadłużonego do pauperes policzony być może.

Oparci na odpowiedzi Pii VI z r. 1788 do Arcybiskupa Fleury z Tours zdanie powyższe powiedzieć mogliśmy. Oto dosłownie Papież odpisać każe: „Quia tamen dici possunt pauperes... si bona in capitali possident valoris scutorum 300 monetae Romanae (przezzło 1500 franków) si citra montes degant; si ultra montes (u nas) valoris ducatorum auri de camera trecentorum (blisko 3000 fr. czyli mniéj więcéj 750 tal.), Quod si bona habeant ad quantitatem usque scutorum v. respective ducatorum mille auri de camera dispensatio nihilominus in forma pauperum conceditur, soluta tamen eleemosyna quae vulgo compenenda dicitur scutorum quatuor pro quolibet contenario, quae SS. Dominus noster memorat et vult v. eroganda esse in subsidium pau-

perum v. ipsis dispensandis eleemosynae titulo remittenda si nihilominus eorum conditione inspecta pauperes esse videantur.

Amplius vero possidentibus dispensatio in forma pauperum non conceditur, sed sub alia forma (tj. sub forma ordinaria w Dataryi*).

Pozostaje zawsze jedno pytanie nie rozstrzygnięte; czy suma wymieniona ma oznaczać dochód, czy też kapitał w całości. Wikary gen: Saint-Exupery w dziełku: Observations sur la fulmination des dispenses**) jest tego zdania, że w odpowiedzi Piusa VI. słowa o sumie 3000 fr., circa 750 tal., mają oznaczać rzeczywisty kapitał bądź leżący, bądź w posagu, towarach itd., a nie sumę dochodu. Dodaje nadto, że majątek spaść mający w przyszłości na oblubieńców także wchodzi w rachubę, ale tylko do połowy wartości.

Bardzo dobrze zauważa atoli Carrière loc. cit., że wysokość taksy 3000 fr. (750 tal.)była wyznaczona w r. 1788; wystawiając przeto dziś świadectwo ubóstwa w sprawie dyspensy trzeba uwzględnić mniejszą dzisiaj wartość pieniędzy. Tym sposobem kto dawniéj (r. 1788) posiadał majątek wynoszący więcéj niż 3000 fr. nie był ubogi, dziś posiadający nawet więcéj, słusznie do nich liczyć się może.“ — Tę opinią dzieli Wik. gen. Caillaud autor książki: *Manuel des dispenses* i zaręcza, że zgodną jest z praktyką trybunałów rzymskich. — W przeciwstawieniu do pauperes są miserabiles personae t. j. osoby, którym nie podobna zapłacić nawet małéj taxy za dyspensę wystawioną dla osób niezamożnych. Dla takich osób dają dyspensę całkiém bezpłatnie, skoro ordynaryusze wystawią świadectwo odpowiednie. Tu atoli zauważyć trzeba, że w niektórych konsystorzach, (nie mówimy o naszych) wystawiając osobom bardzo biednym świadectwo ubóstwa, celem wyrobienia w Rzymie dyspensy, pro miserabilibus, równocześnie notują, że za to świadectwo zapłacił ów N. N. taxę konsystorską. Tymczasem w Rzymie z reguły uważają przynajmniéj za pauperes a nie miserabiles tych co taxę konsystorską zapłacili i dla tego wystawiając dyspensę, żądają opłaty jako od niezamożnych. Téj przyjętéj zasadzie trudno coś zarzucić, boć jeśli jest miserabilis, to nigdzie nie powinien płacić, ani w konsystorzu, a jeśli nim nie jest, to świadectwa w sumieniu biskup lub jego officyał wystawić nie może, zwłaszcza, że pamiętać powinien, iż ważne powody zniewalają do brania onéj opłaty za dyspensy, zwanéj w dataryi komponendą lub kompozycyą. Dochody bowiem z opłat za orzeczone reskrypta przeznaczone są na rozliczne potrzeby Stolicy Ap.; z nich opłacają się pensye mnogich urzędników, część odchodzi na rozkrzewienie wiary (Garcias De ben. p. 8 c. 2 n. 101) i na inne cele podobne.

VIII.

Za dyspensy w małżeńskich przeszkodach in foro externo w Ś. Penitencyaryi uzyskane in forma pauperum zwykła opłata wynosić nie wiele; rośnie skoro przeszkoda jest większa, to jest jeśli petenci w bliższym są stopniu spokrewnieni lub powinowaceni. I tak za dyspensę przeszkody w 3 i 4 stopniu pokrewieństwa, za pokrewieństwo duchowe, za przeszkodę zbrodni, i powinowactwa z powodu węzła niedozwolonego płaci się 3 rzymskie skudy, co się równa 4 talarom mniéj więcéj. W przeszkodach drugiego, i drugiego z trzecim skudów 5—6, co się równa 7—8 tal. mniéj więcéj; w przeszkodach pierwszego stopnia i pierwszego z drugiém płaci się skudów 6, 7 lub 8 stósownie do okoliczności, co wynosi 8—12 tal. Wysokość opłaty notują zawsze na samymże reskrypcie w słowach: solutis jam in Apostolica Dataria scutatis... monetae romanae. Kto więcéj opłaca niech będzie pewien, że przewyżka téj sumy idzie na korzyść agenta.

*) P. Reifenst. *edit.* t. V. p. 738. *Vivès Prael. de matr.* t. II. p. 361.
**) Paris, Leroux et Jouby. 1857.

IX.

Może nie będzie od rzeczy pokrótce wspomnieć, ile wedle słuszności agenci przy ś. Penitencyaryi mają prawo żądać za swoją pracę i pomoc. Czytamy w pewném w Rzymie wychodzącém piśmie, jaka jest praktyka tam przyjęta. Ś. Penitencyarya nigdy wynagrodzenia agentom ściśle nie wyznaczała; wiemy atoli z praktyki, że jednego skuda (5 fr.) mniéj więcéj żądać mogą. Praca ich nie jest zbyt wielka; piszą tylko prośbę na podstawie świadectwa Biskupa miejscowego, dołączają duplikat i oddawają do ś. Penitencyaryi. Zwiększają się niekiedy ich zachody, gdy chodzi o dyspensę w bliższych stopniach, bo często trybunał żąda ponownych informacyi od biskupów miejscowych, ztąd nowe wykłady na pocztę i nowy mozół pisania; dla tego za małą byłaby suma wyżéj przytoczona. Przeciwnie znów agenci słusznie wymagać mogą zwrotu za wydatki pocztowe, które często są znaczne. Dla tego stósownie do sprawy petenci sami osądzić powinni, ile im dać należy. Nadmienić jednak trzeba, że nie wolno im nigdy żądać taxy, która postanowiona jest dla agentów Dataryi Ap., bo Penitencyarya przychodząc w pomoc ubogim, pozwala tylko wziąść nagrodę za rzeczywistą pracę i nie więcéj.*)

X. J. Łukowski.
Dr. j. C.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 22 marca 1872.

(Audiencya u Ojca ś. — Pochod na kapitol ku uczczeniu pamięci zmarłego Mazziniego. — Stowarzyszenie robotników kat. w Turynie ofiarowało Ojcu św. kielich. — Król duński w Rzymie. — Papież otrzymał wielką sumę świętopietrza od X. Arcypasterza Gnieź. i Poznań. — P. Sella maże w dziwny sposób długi państwa. — Hr. Arnim u kard. Antonellego.)

(*u*) W całym kościele katolickim zachowuje się praktyka, iż w poście wielkim pasterze nadzwyczajne jeszcze miewają nauki do parafian. Otóż i Ojciec św. jako prawdziwy pasterz, przyjmuje teraz co Niedzielę u siebie owieczki swe i miewa do nich nauki, pełne namaszczenia, w których wyrzuca światu nieprawość, wytyka błędne zasady, podkopujące całe społeczeństwo — a przytém zachęca wierne jeszcze syny do wytrwania na drodze prawdy. W Niedzielę Passyjną przypadł zaszczyt posłuchania na parafią św. Jana Florentyńskiego. Przywitanie Ojca św., wstępującego do sali było również gorące i rzewne, jak inne razy. Po przemowie odczytanéj z całym zapałem przez proboszcza, przeznaczona na to deputacya wręczyła Ojcu św. składkę, zebraną w téjże parafii na potrzeby Stolicy św. Poczém dwie dzieweczki, wychowanice sióstr miłosierdzia, wierszykami odpowiedniemi do Ojca św. przemówiły— jedna nadto wręczyła mu w imieniu całego zakładu czapeczkę własnéj roboty, jaką zwykle papież nosi. Z prawdziwie serdecznem ukontentowaniem przyjął Ojciec św. dar ten, i na żądanie ogólne oddał Szaretkom w zamian za nową, tę któréj dotychczas używał. Po tych oznakach miłości ze strony wiernych swych dzieci, przemówił Ojciec św. w te mniéj więcéj słowa do przytomnych.

Wasze uczynki świadczą dostatecznie o szacunku, jakim przepełnione jest serce wasze ku Stolicy św. Dowodzi tego już to samo, że tak licznie zebraliście się tu na tym miejscu, jako niemniéj i to, że równie tłumnie zbieracie się po świątyniach pańskich, gdzie złączeni jedną myślą i jedném pragnieniem, błagacie majestat Boży o odwrócenie od ludu wy-

*) Acta ex iis excerpta tom I. App.

branego klęsk, któremi się spodobało Opatrzności nas nawiedzić. To wszystko świadczy o duchu waszym, i o usposobieniu waszém — a zarazem potępia plebiscyty, dziś będące w używaniu, które są tylko pokryciem fałszu i zbrodni, i do których człowiek rozsądny żadnego nie przywiązuje znaczenia. Dziś w całych Włoszech powtarzające się oklaski i witania biskupów, przy obejmowaniu w posiadanie dyecezyi, więcej mają powagi, aniżeli machinacye obliczone na obałamucenie łatwowiernych.

O! gdyby tu był obecnym Włoch jeden, który wyrzekł zdanie chwalebne wtedy, kiedy rewolucyja zabierała pod swe panowanie część Włoch południowych. Lud poznawszy, że zmiana, jaka nastąpiła, była dla niego zgubną — powszechny podniósł głos skargi i narzekania. Wtenczas to Włoch ten, znany we Włoszech i po za Włochami z tego, że brał udział w pierwszych ruchach rewolucyi, że był ministrem równocześnie z Cavourem — oboje już teraz przenieśli się do wieczności — ten mówię Włoch pisał wówczas, że nie podbił Włoch bronią lecz miłością. My żądamy miłości, mówił on, jeżeli więc ta część Włoch nas sobie nie życzy, niech pozostanie w tym stanie, jaki jéj się podoba, my jéj nie chcemy gwałtu zadawać. Słowa te, choć wyrzeczone w uroczystéj chwili, pozostały jednak bez znaczenia i bez skutku. Nie chcąc bowiem wypuścić z ręki tego, co zabrali, chlubią się nadto bezczelnie, iż między wielkiemi korzyściami, jakie narodowi przynieśli, jedną z największych jest wolność. Kłamstwo! przynieśli oni wolność, ale tylko samym sobie, wam zgotowali niewolę. Pan Jezus rzekł między innemi do faryzeuszów, kapłanów i doktorów: jeżeli chcecie być wolnymi, słuchajcie prawdy, którą wam oznajmiamy, i wykonujcie ją — inaczéj pozostaniecie niewolnikami. Na to zwrócili się do p. Jezusa i odpowiedzieli z zuchwałością sobie właściwą: jesteśmy synami Abrahama. Nie, odrzekł Jezus, jesteście synami grzechu. Tak samo możemy odpowiedzieć ludziom dzisiejszym. Czemże to bowiem są pewne rządy? Oto niczém inném tylko piramidą, na któréj szczycie stoi mąż zależny od rady lub zgromadzenia; zgromadzenie to bynajmniéj nie jest panem swéj woli, lecz zależy od tysiąca szatanów, którzy je wybrali. Wszyscy są niewolnikami grzechu.

Anioł Boży ich ściga i grozi mieczem dobytym. Przyjdzie ten dzień, w którym ten anioł pogromca objawi światu sprawiedliwość bożą i skutki miłosierdzia jego. Lecz aby wrócić do tego stanu jest koniecznem, aby religia, duchowieństwo i kościół przyszedł na nowo w posiadanie swych praw. Gdy zaś głoszą, jak to czytałem w tych dniach, że dwie władze obok siebie ostać się nie mogą, i że państwo trzeba zupełnie odłączyć od kościoła, jest to znakiem, iż stoją uporczywie przy swém postanowieniu. I dla tego odpowiadamy im słowy Zbawiciela: „vos non estis ex Deo“. Wy nie jesteście ze mnie, nie jesteście z Boga, jesteście z djabła.

Otwórzmy, drogie dzieci, uszy na słowa Zbawiciela, otwórzmy serca nasze i wytężmy władze nasze, aby słuchać Boga prawdy i miłości. Mów tylko, mów Janie, bo słucha sługa twój. Módlmy się za siebie nawzajem, módlmy się także za nieprzyjaciół, jako się modlił P. Jezus na Golgocie, nim oddał ducha swego w ręce Ojca niebieskiego. „Pater ignosce illis, non enim sciunt, quid faciunt”. Módlmy się za nieprzyjaciół a przytém mówmy: „Ut inimicos sanctae ecclesiae humiliare digneris”. (Na to lud chórem odpowiedział „Te rogamus audi nos”). Nieprzyjaciele kościoła tak w złém zatwardziali, iż dzisiaj się tylko w skutek upokorzenia nawrócą; prośmy więc p. Boga, aby ich upokorzyć i poniżyć raczył mówiąc: „Ut inimicos sanctae ecclesiae humiliare digneris.” — (Lud na nowo zawołał „Te rogamus audi nos”) — wieczność bowiem ich czeka. Potém udzieliwszy błogosławieństwa św. przytomnym i całemu światu katolickiemu, aby P. Bóg serca wiernych zahartować raczył do walki z wrogiem katolicyzmu, opuścił salę.

Wszyscy teraz cisnąć się poczęli ku siostrze miłosierdzia, która trzymała czapeczkę Ojca św. Każdy pragnął na niéj, jako na drogim upominku po dobrym Ojcu pocałunek złożyć; którzy zaś tego nie mogli uczynić dla wielkiego ścisku, przynajmniéj dotknąć się jéj starali, na wzór onéj niewiasty ewangielicznéj, która rozpychając tłum, cisnęła się do Zbawiciela, albowiem była przekonaną, że byle się tylko kroju jego szaty dotknęła, uzdrowioną zostanie.

W ten sam dzień, o téj saméj nawet godzinie, gdy Ojciec św. przyjmował u siebie gromadkę wiernych synów kościoła, odbywała się na ulicach miasta naszego scena wręcz przeciwnego charakteru. Zwolennicy bowiem Mazziniego, Garybaldego i innych głowaczy rewolucyi, obnosili po ulicach popiersie zmarłego swego herszta Mazziniego, chcąc przez to okazać swym naczelnikom, iż nasienie rzucone ich ręką na dobrą padło rolę. W demonstracyi téj nicbyśmy nadzwyczajnego nie upatrywali, gdyby w niéj udział brali tylko ludzie, jakich jest wszędzie pełno, awanturnicy, którzy w imieniu ludzkości, jak głoszą, pracują nad przewrotem całego społeczeństwa. Ale co dziwnego w téj sprawie, to że nawet reprezentacya rządu do tego aktu przystąpiła. Cóż więc sądzić można o rządzie takim, który nie tylko spokojnie się manifestacyom rewolucyjnym przypatruje, ale nadto sam czynny w nich bierze udział? Prawda, mimo uchwały izby, policya chciała przeszkodzić téj demonstracyi, ale nadaremnie. Rewolucya bowiem i w pałacu królewskim liczny ma zastęp swych zwolenników. Słowa więc Ojca św. przytoczone powyżéj, a charakteryzujące rządy tegoczesne, jak najlepsze mogą mieć zastosowanie do rządu włoskiego: „Czemże to bowiem są pewne rządy itd.“]

Już w sobotę mnóstwo odezw różnych stowarzyszeń porozlepiano po ulicach, z zaproszeniem do jak najliczniejszego udziału w pochodzie. Między innemi odezwami to najbardziéj uderzało, iż tak nazwani wolni myśliciele (liberi pensatori) i wolni mularze (Grande oriente della Mazzoneria in Italia), teraz po raz pierwszy, przynajmniéj w Rzymie publicznie i jawnie się odezwali; zwykle bowiem, jako ptaki nocne, bojące się światła dziennego, występowali zamaskowani. Jakoż rzeczywiście zebrała się dość wielka liczba ludzi (większa część może z ciekawości, aby widzieć widowisko, na jakie świat jeszcze nie patrzał) na placu del Popolo, zkąd pochód wyruszył około 10 przed południem. Dzienniki masońskie ciesząc się z téj demonstracyi rewolucyjnéj, jako z owocu swych prac, starały się dodać najdrobniejsze szczegóły tego wielkiego wypadku w dziejach swéj sekty, a przez to popadły w śmieszność, dziwactwo i sprzeczność ze sobą.

Gdy mniemani ci przyjaciele zmarłego, w smutku pogrążeni dotarli do kapitolu, dwu wolnych myślicieli wstąpiło po drabinie na postument posągu Marka Aureliusza, i przemówiło do publiczności; ale dla wielkiego hałasu nie mogli w słuchaczach rozbudzić zapału, jaki zamierzali, i dla tego

ustąpili miejsca dwom „*wolnym myślicielkom.*“ Dwie te lwice, nie chąc swych towarzyszek puścić do domu bez pokarmu duchowego, odezwały się do uczucia *szlachetnéj połowy* rodzaju ludzkiego w tym sensie, iż już nadszedł czas do zrzucenia jarzma nałożonego sobie przez księży.

Potem wzniosły okrzyk na część Garybaldego *et consortes* i oddano biust zmarłego dworu assessorom, którzy go umieścili w kapitolu między popiersiami Michała Archanioła i Krzysztofa Kolumba.

Rząd podalpejski zwykł był podług tradycyi przechowywanéj z dawnych czasów, składać co rok na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła, Papieżowi kielich. Od kilku lat zaniechano tego zwyczaju, jako trącącego staroświeczczyzną i niezgadzającego się z postępem i emancypacyą z pod wpływu kościoła. Tymczasem P. Bóg, który jest mocen i z kamieni uczynić sobie sługi posłuszne swym rozkazom, natchnął Stowarzyszenie robotników katolickich w Turynie tą szczęśliwą myślą, aby oni zastąpili w tym razie swój rząd. Jakoż wysłano deputacyę do Rzymu z ofiarowanym na ten cel kielichem. Ojciec św. przyjmował ich w Poniedziałek; przy téj sposobności przemówił do nich kilka słów zachęty, aby w Stowarzyrzeniu swém rozszerzali zasady katolickie, a tamowali szerzącą się bezbożność.

W Czwartek zaś przyjmował Ojciec św. króla Duńskiego Chrystyana IX. wraz z małżonką i dwoma synami.

Dzienniki nieprzyjazne kościołowi korzystają ze wszystkiego. Bez najmniejszego skrupułu powtarzają rzeczy puszczone w obieg przez ludzi złéj wiary. Otoż na hasło dane przez dziennikarstwo niemieckie, chwytają za broń i nasze żydy i liberały; oszczerstwa puszczone w Niemczech przeciw X. Kanonikowi Koźmianowi znalazły bardzo chętne przyjęcie u Arbiba et consortes.

Aczkolwiek faktem jest teraz znanym, że na dniu 19. t. m. Papież otrzymał z Archidyecezyi Gnieźn. i Poznańskiéj wielką sumę świętopietrza, zebraną w obu archidyecezyach w ostatnich pięciu miesiącach, który to fakt obala cały gmach oszczerstw wymyślanych przez nieprzyjaciół X. Kanonika, mimo to dzienniki nie odwołują bredni i kłamstw rozsiewanych, lecz jeszcze je powtarzają ze złośliwemi komentarzami.

Prawdziwa szarlatanerya odbywa się w tutejszéj izbie prawodawczéj, aby tylko wydrzeć ludowi grosz ciężko zapracowany. Dawniéj Minghetti, minister nędznych finansów włoskich obiecywał znieść w 6 latach deficyt za pomocą manipulacyi rocznych, tymczasem po upłynionym czasie pokazały się w kasie większe pustki niż przedtém. Teraz Sella obiecuje pod warunkiem podwyższenia podatków, w pięciu latach zmazać dług państwa. Ale nauczeni praktyką lat poprzednich, przewidzieć możemy, iż komedya ta koniec weźmie taki sam, jaki za ministerstwa Minghettego, zwłaszcza że tenże sam były minister, a teraz referent komisyi Piętnastu połączywszy się z Sellą, bardzo popiera machinacyę tę obliczoną zapewne na wyłudzenie od mieszkańców większych podatków.

Na dniu 14 z. m. przedłożył hr. Arnim, były poseł pruski przy stolicy apostolskiéj, na audiencyi u kard. Antonellego, papiery odwołujące go z posady posła w Rzymie. Prusy używały hrabiego przed wojną francuską i używają go teraz do różnych poselstw dyplomatycznych i politycznych. W przeciągu kilku miesięcy umiał on różne przybierać postawy i w różnych występować rolach. Jego wizyty we Watykanie przed wojną francuzką i podczas wojny, jego publiczne odezwy na rzecz Papieża kazały się spodziewać, że nie ma ministra, bardziéj przywiązanego do stolicy apostol. od niego. To samo potwierdzały odezwy króla (wtenczas jeszcze) Wilhelma. Krótko przed zajęciem Rzymu wszystkich oczy zwróciły się na hr. Arnima; śledzono wszystkie jego poruszenia, gdyż w nim pokładano jedyną nadzieję. Tymczasem hr. San Martino, posłany do Rzymu z onym osławionym listem do Papieża, żądającym poddania się i obiecującym złote góry, nie opuścił Rzymu, nie widziawszy się poprzednio z hr. Arnimem. Znaczenia wizyty téj nikt wówczas nie rozumiał, każdy w swój ją tłómaczył sposób. Kilka dni potém wojska piemonckie zbliżyły się pod Rzym, hr. Arnim wyszedł im naprzeciw; przedstawił się generałowi Cadorna, i gdy wszyscy myśleli, iż w imieniu Prus założy *veto* przeciw okupacyi miasta, hrabia sprawił, iż Piemontczycy przeczekali z bombardowaniem kilkadziesiąt zaledwo godzin. Nareszcie wyłom u Porta Pia zrobiony, brama Kwirynału wysadzona, hr. Arnim teraz zrzuciwszy maskę i pozbywszy się niewygodnéj roli, piérwszy z posłów zagranicznych wstępuje na wschody Kwirynału, uczęszcza tamże na bale i poufne rozmowy.

Wezwany do Frankfurtu do ugody pokojowéj z Francyą, otrzymuje polecenie na ambasadora przy dworze francuzkim. Teraz wreszcie przybywa do Rzymu i aby formy dopełnić idzie do Watykanu. Bo głównym jego celem przybycia do Rzymu nie jest zapewne wizyta u kard. Antonellego. Arnim bowiem jest wytrawny polityk, mianowicie z Włochami; więcéj pewnie miał zleceń do Kwirynału niż do Watykanu. Przypominamy i to, że już tu był Ks. Fryderyk Karol i ztąd udał się do Neapolu i daléj na południe, nadto że i hr. Moltke równocześnie znalazł się w Neapolu. Gdy wreszcie dodamy wiadomość tę, że gdy korespondent *Univers'a* chciał donieść telegrafem temuż dziennikowi o układzie już zawartym między Prusami, Włochami a Napoleonem (Książe Hieronim Napoleon także od dawna bawi we Włoszech), biuro telegraficzne odniosło się w tym interesie do ministra Laury, który wiadomości téj nie pozwolił przesłać, gdy mówię wszystko to zbierzemy, możemy sobie prawdopodobny przynajmniéj sąd uformować o zamiarach Prus i Włoch co do tronu francuzkiego.

Rzym, 28 marca 1872.

Stowarzyszenia katolickie łączą się ze sobą z pobudki Ojca św. — Audiencye w Watykanie. — Loterya fantowa. — O. Hyacynt w teatrze miewa kazania. — Towarzystwo Lombardzkie radzi o losie biskupów pozbawionych utrzymania. — W akademii manifestacya na cześć Garybaldego.

(*m*) W dzisiejszych czasach ucisku Kościoła św. prawdziwie cudownym sposobem utrzymuje P. Bóg przy życiu i siłach Ojca św., tego starca świętobliwego, który już to słowem, już to czynem otuchy dodaje całemu Kościołowi do mężnego potykania się z nieprzyjacielem. Samiż przeciwnicy Kościoła przyznają, iż widoczny w tém palec Boży, że Ojciec św. mimo wiek swój podeszły i mimo burze i przeciwności, w które pontyfikat jego obfituje, nigdy w pracy nie ustaje, losem całego Kościoła się zajmuje, tak że i najdrobniejsze nieraz szczegóły z odległych nawet diecezyi nie są mu obce, codzien-

nie nadto deputacye z całego świata przybywające przyjmuje. Gdybyśmy dziś Piusa nie mieli, nie wiem czyby z katolików, dziś wytrwale pod sztandarem swym stojących, niejeden nie zwątpił i nie upadł na duchu. Pius IX. — to wódz gorliwy, on wszędzie jest, o wszystkiem wie, wszystkich poucza, zachęca, pokrzepia. Ponieważ zaś wróg odwieczny Boga, aby tém dotkliwszy zadać cios instytucyi Bożéj, wszystkie swe siły w jeden dziś zgromadził obóz, około jednego ogniska skupił liczne zastępy najemniczego żołdactwa, dla tego i Ojciec św. wzywa wszystkich wiernych katolików, aby się ze sobą łączyli, wzajemnie się pouczali, wspierali i ducha sobie dodawali do wytrwania na przeznaczoném przez Opatrzność stanowisku. Nieprzyjacielowi bowiem zorganizowanemu, z pewnym planem walkę toczącemu, najskuteczniejszy opór stawić mogą wierne zastępy rycerzy w jeden szyk bojowy zebrane. Dla tego wydał Ojciec św. *Breve* do Stowarzyszeń rzymskich katolickich, w którém je wzywa, aby się ze sobą porozumiały i związek ściślejszy z sobą zawarły, bez naruszenia jednakowóż szczegółowych kierunków i zadań pojedynczych towarzystw, a nawet bez naruszenia swych ustaw. Breve to zostało odczytaném w kościele św. Andrea della Valle. Mimo ogromny swój obszar świątynia ta nie zdołała pomieścić wszystkich członków różnych Stowarzyszeń. Równocześnie Stowarzyszenie niewiast francuzkich „*Union des femmes chrétiennes*“ w Kajennie, które Ojciec św. już był dawniéj osobnemi Breviami zatwierdził, połączyło się z Towarzystwem katolickiem rzymskiém dla niewiast, *Società Primaria romana per gl'Interessi Cattolici.* Również przyłączyło się do związku Stowarzyszenie *per gl' Interessi Cattolici* z Roccaseca.

Na audiencyi przyjmował Ojciec św. w tym tygodniu 200 dam rzymskich, złączonych w pobożny związek pod opieką św. Róży z Witerbo. Postawiły one sobie za zadanie zajmować się losem biednych dziewcząt i niewiast. Mianowicie starają się o ich wychowanie religijne, czuwają nad tém, aby każda dziewczynka należycie przygotowana przystępowała do pierwszéj komunii św., i aby regularnie uczęszczała na naukę i ćwiczenia pobożne. Wielką także czynność w tém rozwijają, aby w Niedzielę niewiasty i dziewczyny uboższe w należyty sposób zatrudnić i zabawić. Dzień ten bowiem jest najświętszym u nas, ale przytém dla braku zatrudnienia najniebezpieczniejszym i dla tego to często ludzie oddają się w dzień ten zatrudnieniom nie tylko nie użytecznym, ale co gorsza, nie dobrym. W inny dzień przyjmował Ojciec św. deputacyą dam z Stowarzyszenia katolickiego z Goricyi i Gracu. Prócz adresu wystosowanego przez to Towarzystwo i darów bogatych, odczytały także adres w imieniu dziennika katolickiego *Goriziano* i jego znakomitego redaktora Dr. *Doliac.*

Za staraniem Towarzystwa katolickich matron rzymskich urządzono w pałacu *Salviati* loteryą fantową na cele dobroczynne. W dzień naznaczony zalegały nieprzeliczone tłumy Corso, między któremi wiele znajdowało się arystokracyi rzymskiéj; przy otwarciu bram pałacu ścisk powstał wielki; każdy bowiem pragnął się dostać do urny. Tymczasem komitet zajmujący się urządzeniem loteryi, w przezorności swéj zapobiegł już naprzód wszelkim możliwym nieporządkom w ten sposób, iż osobom znanym i zaufanym rozdał bilety bezpłatne, i wskutek tego tym tylko losy sprzedawano i do ciągnienia przypuszczano, którzy biletem wykazać się mogli. Chociaż biletów tych rozdano aż 10 tysięcy, to jednakowoż wielkie jeszcze mnóstwo ludu bramy pałacu oblegało, którzy do urny nie mogli być przypuszczeni. Najwięcéj uwaga zwrócona była na numer pierwszy, do którego był przywiązany dar Ojca św. O późnéj już godzinie dziewczynka jedna 14 letnia, wyciągnęła los ten, a wskutek tego stała się przedmiotem powszechnéj zazdrości. Z téj loteryi zebrano piękną summę, bo 28 tysięcy lirów. Wynagrodzą one nieco stratę owych 140 tysięcy lirów, które zniknęły w kasie municypalnéj, a które były przeznaczone na ubogich.

Smutnéj pamięci O. Hyacynt, który tu mieszka od niejakiegoś czasu i wydaje ze swymi zwolennikami dziennik w języku francuzkim, szerzy swą propagandę w dziwny sposób. Słyszeliście już pewnie zkąd inąd, jaka go nieprzyjemność spotkała krótko po sprowadzeniu się do Rzymu; familia katoicka, od któréj wynajął kilka pokojów, dowiedziawszy się co to za nieszczęśliwy człowiek, wypowiedziała mu pomieszkanie na drugi czy trzeci dzień po sprowadzeniu się, z obawy zapewne przed pomstą Bożą. Otóż teraz miewa on konferencye czyli kazania do publiczności ciekawéj poznania jego zasad. Ale miejscem zbornem nie jest kościół, lecz — teatr, i dla tego téż wstęp opłaca się dwoma frankami. Rozumie się, że szczupła gromadka słuchaczów składa się wyłącznie z protestantów, i to przybyszów. I w takim to kółku szuka zwolenników, by ich przekonać o potrzebie reformy kościoła katolickiego. To bowiem, jako i niemniéj sposób, w jaki reformy téj najskuteczniéj dokonaćby można, stanowiło treść pierwszéj konferencyi. Jak to trudno utrzymać się na jednem stanowisku, skoro się źródło czystéj prawdy opuściło, — kto raz wstąpił na pochyłość, mimo woli zesuwa się coraz niżéj.

Aby się zasłonić przed opinią publiczną i łatwowiernych przekonać, iż stosunki między rządem włoskim a stolicą apost. są jak najlepsze, i tego chwyta się rząd sposobu, iż w księdze Wielkiéj długów państwa umieścił onę summę 3,225,000 lirów, przeznaczoną na pensyę dla Ojca św. Tymczasem wie każdy o tém, iż ani Ojciec św. ani nikt z otoczenia jego nie wziął dotychczas nic od rządu wloskiego i nic téż nigdy nie przyjmie. Wiedzą téż to bardzo dobrze ministrowie, i dla tego korzystając ze wspaniałomyślności Papieża, swą przed światem sławią rzetelność, iż skrupulatnie gwarancyi przestrzegają; a tymczasem co się tylko nawinie, do wspólnej zabierają kasy. Pod pozorem bowiem, iż nowo mianowani przez Papieża biskupi włoscy nie otrzymali potrzebnego od króla zatwierdzenia, dochody pozabierali i biskupów utrzymania pozbawili. Ale i w tym razie znalazł P. Bóg serca tyle miłosierne, że o utrzymanie pasterzów się starają. Towarzystwo bowiem katolickie rolników w Lombardyi postanowiło na ostatniéj generalnéj sesyi, odbytéj niedawno w Medyolanie, zbierać składki pod tytułem „*Grosz św. Barnaby*“ na rzecz biskupów pozbawionych temporaliów.

W uniwersytecie rzymskim, który rząd za przybyciem tu dotąd pod swą szczególną zagarnął opiekę, w którym więc uczą tylko profesorowie rządowi, każdy bowiem złożył przysięgę na wierność królowi, teraz dziwne wyprawiają komedye. Dnia 23 t. m., jako w rocznicę wyjścia do obozu oddziału złożonego z studentów r. 1848, urządzono w gmachu uniwersyteckim manifestacyą na cześć bohaterów, i odsłoniono pomnik marmurowy z nazwiskami tych, którzy walczyli w *Cornuda, Vicenza, w Wenecyi i Rzymie.* Naprzód wygłosiło kilku z pomiędzy profesorów i jeden z uczniów mowy pochwalne.

Mowy te były, jak się domyślić można, stekiem bluźnierstw przeciw rządowi papieskiemu, a wynoszeniem bezrządu rewolucyi. Gdy nastąpiła chwila uroczysta odsłonięcia pomnika, student przeznaczony do tego aktu, czując się niegodnym dotknąć się sukna okrywającego pomnik, zdał ten zaszczyt na generała *Fabrizi*, jako reprezentanta Garybaldego, który nadto posłał pryncypałowi swemu bawiącemu w ustroniu na Kaprerze, adres pozdrowienia i szacunku.

Potém wzniesiono kilka *Evviva* na cześć Garybaldego, przyczém i to godne uwagi, że nawet dygnitarze rządowi obecni tam, kapeluszami wywijać musieli. Na zakończenie orkiestra zagrała *hymn* Garybaldego. O królu zaś, swym opiekunie, zapomniano w téj chwili, i ani zdrowia jego nie wzniesiono ani też *hymnu* Wiktora nie zanucono.

— *Czas* zamieścił następujący artykuł:

We wszystkich krajach Europy kwestye religijne i wyznaniowe całą potęgą nieprzyjaciół wiary i kościoła, tak licznych i tak różnorodnych, wyprowadzone zostały w naszéj epoce na piérwszy plan walki politycznéj, cywilizacyjnéj i społecznéj. Nigdzie jednak bardziéj, jak w naszéj rozdartéj ojczyznie nie łączą się najsprzeczniejsze prądy, największe potęgi wrogie kościołowi, aby rozmiażdżyć i zgruchotać ten szaniec katolicyzmu, który niemniéj dziś, kiedy jesteśmy w zapasach z protestantyzmem, bezwyznaniowością i schizmą, jak ongi, gdy się zwycięzko potykali nasi ojcowie z hordami islamizmu, zjednać naszemu narodowi może zaszczyt nazwy *antimuralia christianitatis*.

Lecz wśród tych dziejów walki już tylko odpornéj, prześladowanie występuje raz z porywczością i namiętnością zagłady, to znów ulega zwrotom nie do tolerancyi i uznania praw kościoła, ale chwilowego zwolnienia, gdy się okaże, że porywczość owa raczéj męczeństwem wzmacnia wiarę, niż ją osłabia. W chwili kiedy pod rządem pruskim taki prąd porywczości zwraca całą potęgę piérwszego w Europie mocarstwa przeciwko Polakom i katolikom, kiedy zanosi się tam na walkę z wyrodzonym w racyonalizm protestantyzmem, raczéj już z wyrodzonym w materyalizm racyonalizmem panteistycznym, posługującym się teraz ideą niwelacyjną wszechwładzy państwa; kiedy ta walka zagraża kościołowi, jego dostojnikom, i wychowaniu chrześciańskiemu, a tém samém ostatnim szczątkom polskości — schyzmatycka propaganda, pewno nie biorąc rozbratu z swoim celem zgnębienia katolicyzmu, w porywczości, z jaką działała, zdaje się zatrzymywać.

Zbyt długie są dzieje prześladowania, jakie znosi kościół w Polsce od schizmy, zbyt ucisk w ostatnich czasach głęboko sięgnął, abyśmy się mogli na chwilę unieść optymizmem, że system rządu rosyjskiego w czemkolwiek w obec katolicyzmu zmienionym zostanie. Nie ulegają temu optymizmowi w Rzymie. Doszliśmy już do tego, że zgodzenie się rządu na nominacyę kilku biskupów po większéj części mających tylko zastępować wywiezionych lub zmarłych pasterzy, za akt jakiejś zgody lub ustępstwa uważany bywa. Jakoż w dziejach prześladowania jestto ustępstwem, ustępstwem z systemu skazującego kościół na wymarcie pasterzy i kapłanów.

Nieprzeceniamy przeto doniosłości tego faktu, widząc w nim owszem dalszy ciąg dawnego systemu, bo jak dotąd żaden z biskupów nie powrócił z wygnania, a nominacya sufraganów i biskupów *in partibus infidelium* przypuszczać każe, że i pod tym względem nie odstąpi rząd rosyjski od swéj tradycyi niedozwalającéj cofnąć raz dokonanych aktów surowości. Stolica zaś apostolska nie mogąc mianować biskupów w miejsce wygnanych, przez wybór godnych zastępców chroni wiernych od bezrządu i braku władzy duchownéj.

Stan rzeczy przeto pod rządem rosyjskim przynajmniéj się nie pogorszył; a jakiekolwiek są zamiary rządu, opuszczone dyecezye znajdują znów obrońców i kierowników. Wyjątkiem wszelako jest resztka unitów dyecezyi chełmskiéj, opuszczona przez ks. Kuziemskiego i ulegająca w skutek tego opiece św. Synodu prawosławnego w Petersburgu, który podobno wysyła z swojego ramienia, przebywającego w Rosyi archimandrytę bułgarskiego, aby wyświęcał księży dla unitów. Równocześnie w Warszawie zamknięty został klasztor OO. Bazylianów wiernych Rzymowi i porówno wiernych obrządkowi.

Tem więcéj przeto sprawy kościoła unickiego w Galicyi zwracać muszą baczność katolików, bo tutaj propaganda schizmatycka odważa się niekiedy występować wręcz odmiennie, niż za kordonem. Dotykamy téj sprawy z powodu, że biskupstwo przemyskie blisko od dwóch lat wakujące, jest jedną z najważniejszych i ostatnich czat téj gałęzi kościoła, tak pięknie uzupełniajacéj jego wieloramienny rozrost.

Kościół katolicki o ile potępia tak zwane kościoły narodowe czyli państwowe, o tyle chroni, pieczą swoją otacza i miłuje obrządki narodowe, z unii z kościołem rzymskim wynikłe. Z pełną przeto ufnością oczekujemy nominacyi nowego biskupa, któryby odpowiedział ważności posterunku i całéj grozie chwili ciężarnéj niebezpieczeństwy. Oddzielamy zupełnie w téj sprawie stronę polityczną i wolni jesteśmy od wszelkich uprzedzeń, mogących brać początek ze sporów domowych i narodowych dwóch plemion od wieków zbratanych, owszem, pojmujemy że na Rusi bardziéj, jak gdziekolwiek pasterze miłością obyczaju, mowy i tradycyi ludowych winni być złączeni z ludem, którego kierownictwo duchowe jest im powierzone.

Pełne to zaufanie w odpowiedni wybór Stolicy Apostolskiéj, dozwala nam, owszem nakłada obowiązek wypowiedzenia otwarcie naszego zdania o kandydaturze znachodzącéj podobno poparcie, chcemy mówić o kandydaturze ks. Kuziemskiego.

Nie będziemy w wątpliwości podawać prawowierności katolickiéj byłego administratora dyecezyi chełmskiéj, jakkolwiek za jego rządów zbliżenie w zewnętrznych obrządkach unii do schizmy, wpływ sfer urzędowych na zarząd spraw duchowych się zwiększył. Nie wątpimy, że od odstępstwa dalekim był Ks. Kuziemski, ale namiętność polityczna, która tak smutnie cechowała całą jego przeszłość i zaćmiła jego charakter duchowny, po opuszczeniu Galicyi nie odstąpiła go, raz zbliżała go do żywiołu rosyjskiego i poddawała wpływowi rządu, to znów uniemożliwiała mu stanowisko i znagliła do opuszczenia dyecezyi. O ile obrona interesów kościoła nawet w sferze politycznéj bywa często obowiązkiem katolików, o tyle przewaga charakteru politycznego nad charakterem religijnym, wymagająca poświęcenia interesów religijnych namiętności lub sprawom stronnictwa u duchownego, a tém więcéj u biskupa najszkodliwsze może pociągać następstwa. Ta przewaga charakteru politycznego cechowała cały zawód publiczny ks. Kuziemskiego, pominąwszy, że pałając nienawiścią do współplemieńców, jako poseł i członek kapituły przemyskiéj ulegał prądowi, który miał go zawieźć do Chełma; nie ze względów wyznaniowych, nie z opozycyi przeciwko liberalizmowi, ale w skutek tych właśnie politycznych dążności zwichnął stanowisko w obec rządu wiedeńskiego, podobnie nie umiał on utrzymać stanowiska w obec rządu rosyjskiego, jak i w obec rozbitków duchowieństwa unickiego, owéj nieszczęsnéj dyecezyi. Jakżeż spodziewaćby się można obrony zewsząd zagrożonego kościoła unickiego w razie nominacyi na biskupstwo przemyskie, skoro z temi samemi wpływami rachować się tutaj przyjdzie? jakżeż spodziewać się można należytego kierownictwa duchowieństwem i utrzymania karności kościelnéj od naczelnika stronnictwa politycznego, rozbrat między duchowieństwem unickiem szerzącego, a powiększającego smutny antagonizm dwóch obrządków i dwóch klerów niestety w Galicyi często się pojawiający?

Z przykrością przyszło nam dotknąć téj sprawy, bo jeśli zwykle powstrzymujemy się od mieszania się w wewnętrzne sprawy kościoła, i wydawania sądu o osobach, tém więcéj wtedy

gdy o kościół unicki chodzi, aby słowa nasze nie były brane na karb jakiejkolwiek niechęci. Wolni od niéj zupełnie, owszem, w sporze, jaki się niekiedy pojawia, surowsi zwykle bywamy dla nas Polaków łacińskiego obrządku, niż dla naszych współplemienników i współwyznawców Rusinów grecko-unickiego obrządku. Ale właśnie wielkie umiłowanie kościoła unickiego, téj perły i korony naszéj religijnéj przeszłości, nie dozwala nam milczeć w chwilach tak groźnych, w obec sprawy nominacyi tak wielkiéj wagi i doniosłości.

— Nie czytujemy *Kraju*, gdyż dziennik ten nie posiada żadnego znaczenia i wpływu, a w sprawach katolickich nie może mieć głosu, bo głównym jego redaktorem jest żyd. Jest to po prostu przytułek dla tych wszystkich, których współpracownictwa żadne inne pismo, jakośkolwiek szanujące siebie, przyjąć nie chce, kanał odprowadzający w podziemia wiecznéj niepamięci steki wszystkich obelg i oszczerstw, miotanych na Kościół i duchowieństwo, jak np. elukubracyi p. Kulczyckiego. Dopiero więc teraz dowiadujemy się od jednego z naszych krakowskich przyjaciół, że od kilku tygodni *Kraj* prawie codzień zamieszcza listy p. Kulczyckiego, piorunujące na nasz *Tygodnik*, a zarazem usiłujące, jeśli nie zbić, to przynajmniéj osłabić ciężkie zarzuty, jakie przeciw niemu podnieśliśmy. Trochę zapóźno bierze się do obrony winowajca! Czyżby dopiero teraz dogodną ku temu uznał porę, gdy władze pruskie się rozcietrzewiły przeciw ultramontanom, i gdy mu się zapewne zdaje, że dziś pod tak potężną opieką wszelkie jego potwarze łatwiejszy znajdą odbyt? Zapóźno, zapóźno—dziś już mu nikt nie wierzy. W każdym téż podobno liście skarży się, iż pomimo tego, że każdy swém nazwiskiem podpisuje, żaden dziennik doniesień jego nie powtarza. Tak zaś niezręcznie się tłómaczy według naszego korespondenta, nadstawiając w miejsce dowodów same najsprośniejsze zelżywości i oszczerstwa, że zamiast naprawić, pogarsza sprawę swoją. My dalszych z nim sporów prowadzić nie chemy. Dość dla nas tryumfu, że jak sam powiada, nikt już powtarzać jego słów nie waży się. Prawda w téj mierze już jest dostatecznie wyświeconą dla każdego człowieka dobréj woli i poczciwéj myśli. Powoli, powoli sam on téż, zawikławszy się w sieć kłamstwa i niedorzeczności, z niejednego się wygada. Pamiętném jest naprzykład, ile to my razy i z jaką stanowczością twierdziliśmy, że listy soborowe w *Tygodniu* drezdeńskim nie od kogo innego, jeno od niego pochodziły. Z równą stanowczością przeczył on temu własnoimiennie w *Kraju*, a przez swego niby-sobowtóra w *Tygodniu*, zaklinając się, że żadnéj styczności z temi listami nie ma, że ani wie, kto je pisuje. Ufniejsi w charakter i prawdomówność p. *Kraszewskiego*, pragnąc wyciągnąć tegoż z téj spółki kłamstwa i podstępu, wzywaliśmy go po wiele razy, aby po prostu w téj kwestyi odpowiedział *tak* lub *nie*, gdyż my na tym jednym punkcie gotowiśmy osadzić całą sprawę i zostawić przyszłości rozstrzygnięcie, po któréj stronie była rzetelność, słuszność i prawda. Pan *Kraszewski* milczał osobiście, ale wciąż kontrasygnował wyprzysięganie się swego korespondenta soborowego, że nie jest panem Kulczyckim, i że najmniejszego nie ma z nim porozumienia. Otóż obecnie przyjaciel nasz krakowski przysyła nam następujący wyjątek z listu p. Kulczyckiego, zamieszczonego w *Kraju* z 20 marca:

„Powtarzam, że listy soborowe *Tygodnia* nie były mojemi, z powodu, że *formę ich* tylko *przerabiałem* niekiedy, ale ani joty nigdy nie dodałem do treści. Jakżeż mógłbym był wiedzieć tak dokładnie w Terni, co się wewnątrz Soboru działo? Dwie osoby, a nie jedna, pisywały do *Tygodnia*, a gdyby *Oryszek* mógł odkryć, kto były te osoby, osłupiałby, rwałby sobie włosy, chociaż o ile pamiętam X. Koźmian jest łysym. Listy soborowe *Tygodnia* pisane były w Rzymie przez nader wysoko położonych ludzi. Odsyłano mi je do Terni pod cudzém nazwiskiem. Często bardzo wcale ich nie przerabiałem, tykałem innemi razy zaś trochę ich formę i nadawałem jedność dwom oddzielnym pracom, po czém odsyłałem je p. *Kraszewskiemu*. W téj *szlifiarskiéj* czysto robocie nie było nic, coby mi dawało prawo do nazywania tych listów moim utworem".

Co za wykręty! Nie lepiéjże to było dla samego winowajcy całą prawdę od razu wyznać? Ale kłamcy z profesyi mają tę wspólną wadę, że nawet gdy są zmuszeni do wyjawienia prawdy, zawsze jeszcze jakby przez dyletantyzm w złem starają się choć odrobinkę ukryć. Oczywiście, że nie mógł on obyć się bez pomocników w Rzymie, którzy mu wszystkie plotki i wymysły, po bruku biegające donosili, a on nadstawiając swą bujną fantazyą i dodając swych konceptów, układał je w jaskrawą całość. Czemu nie wymienić tych osób? Czy, jak w innych razach, czeka, aby *nieboszczykami* się zasłonić, którzyby mu już zaprzeczyć nie zdołali? Że *szlifować* umie, o tém nie wątpimy. Szlifował tak przez lat wiele swe korespondencye do rozmaitych dzienników polskich, często całkiem przeciwnych sobie dążności, przymierzając zawsze swą robotę do składu i koloru tych dzienników. Wyszlifowałby on i drzazgę na brzytwę, tak jak najniewinniejszy wypadek umie wyostrzyć na najstraszniejszą zbrodnię. To tylko dlań nieszczęściem, że tą brzytwą sam siebie zarzyna, i widzimy, jak w niniejszym razie, *necis artificem arte perire sua.*

— W kościele paryzkim Notre-Dame zwykłe konferencye postne miewał w tym roku O. Monsabré. Wziął on do nich temat z ostatnich nieszczęść, jakim Francya uległa. Wykazuje ich przyczyny i szuka na nie lekarstwa. Widzi, że tylko jednego potrzeba, to jest, iżby przeciw radykalizmowi rewolucyjnemu katolicy stawili radykalizm chrześcijański. — Niech nie będzie milczenia tam, gdzie mówić należy, niech nie będzie dwójznaczności, niech nauka katolicka występuje z całą swą wyrazistością, niech wyznający ją nie zasłaniają téj świetności, jaką sama z siebie posiada. Arcybiskup Guibert bywał na tych konferencyach obecnym. Kazalnica kościoła Notre-Dame dotychczas najświetniejszych posiadała mówców: Lacordaire'a, O. Felixa i obecnie O. Monsabré. Przez pewien czas występował na niéj znany Ex-Karmelita Jacek, który atoli więcéj szumnobrzmiącemi frazesami, niżeli głębokością wykładu odznaczał się.

— Obrady nad petycyami katolików w zgromadzeniu wersalskim zostały odłożone do stósowniejszéj pory. Mówią, że po świętach wielkanocnych znowu będą podjęte. Katolicy chcieli znowu przy téj sposobności przekonać się, jakiego usposobienia względem Włoch jest ich rząd obecny, zwłaszcza że wyprawienie posła p. Fourniera do dworu króla Wiktora Emanuela budziło obawy co do polityki p. Thiersa w chwili obecnéj. P. Thiers atoli i przy téj sposobności wyraził się w tym samym duchu, jak i w dawniejszych jego mowach objawił się, iż nie jest przyjazny jedności Włoch. Biskup Dupanloup, który przy téj sposobności głos swój podnieść za-

myślał, uspokojony oświadczeniem p. Thiersa, przystał na odroczenie dyskusyi.

Taka jest prawda w téj rzeczy, tymczasem Dziennik Pozn. w krótkiéj wzmiance przedstawił ją opacznie, i przy téj sposobności kwas swój radykalno-włoski manifestując.

— Czytamy *w Czasie*:

Jacy są ludzie, którzy służą Rosyi do zaprowadzenia języka rosyjskiego do nabożenstw w katolickich kościołach, najlepiéj dowodzi wiadomość podana w *Ruskim Mirze*. Pierwszy ksiądz, co zaczął miewać kazania po rosyjsku, jest Sęczykowski. Pomimo zniewag jakich doświadczał, — nietylko bowiem wychodzono z kościoła jak zaczął kazać po rosyjsku ale nawet oplwano go wiele razy i zhanbiono publicznie — administrator dyecezyi wileńskiéj Żyliński mianował go dziekanem. Teraz pokazało się, że dopuścił się on świętokradztwa i pomimo ucisku będącego na Litwie, znaleźli się ludzie odważni co wystąpili wprost ze skargą do gubernatora na księdza Sęczykowskiego o ukradzenie majątku, należącego do zniesionego kościoła Benedyktynów i prosili o usunięcie go z posady dziekana mińskiego. Prośba i skarga zostały odrzucone, natomiast polecono czterech z tych, co podali skargę, wywieść w głąb Rosyi, jako niby buntowników i głównych podżegaczy w téj sprawie. Taka jest sprawiedliwość moskiewska.

— Jedna z urzędowych korespondencyj litografowanych berlińskich zapowiada, że oprócz wzmiankowanych już rozporządzeń pod względem szkół polskich i katolickich, wyszły polecenia do rządów prowincyj posiadających szkoły polskie, aby czuwać nad postępowaniem inspektorów szkólnych i działać energicznie przeciw agitacyom duchowieństwa polsko-katolickiego. Zapowiadają nawet zupełną reformę szkół ludowych w ziemiach polskich.

—Biskup Namszanowski, wikary apostolski i naczelny kapelan wojsk pruskich, zaniósł skargę do Rzymu z powodu nieuszanowania przez wojskowe władze pruskie jego zwierzchnictwa nad duchownymi w armii. Rząd pruski usiłuje stanowisko ks. Namszanowskiego uczynić niemożebnem, aby się zrzekł urzędu i zostawił miejsce swoje jednemu z exkomunikowanych duchownych.

— Xiądz Otto Hołyński we Lwowie redaktor wybornego pisma dla ludu pod tyt. „Chata" otrzymał od Ojca św. następujący list:

Ukochany Synu, Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!

Jeżeli radujemy się widząc, gdy ktokolwiek z wiernych według sił swoich przyczynia się do strzeżenia i obrony kościoła Bożego, na napaści i knowania bezbożności od dawna wystawionego, to tem bardziej cieszymy się, gdy czynią to pisarze których prace rozpowszechnione i ludowi podane w zdrowej go nauce utwierdzają, pobożność i gorliwość obudzają i jednoczą wolę do bronienia wspólnemi siły sprawy Bożéj. Sądzimy przeto, iż oddawane jéj w pobożności i gorliwości Twojéj, ukochany Synu, usługi w tem piękniejszém okazuje świetle czasopismo, którem usiłujesz lud ów słynny ze silnéj wiary ochraniać przeciw zasadzkom zepsucia, rozniecając i podnosząc w nim owe starodawne przywiązanie do téj Stolicy świętéj, jakiem słynęli przodkowie jego. Okażą się bowiem niezawodnie godnymi potomkami tych, którzy niegdyś sprawy religii orężem bronili, jeśli w stósunkach wprawdzie innych, lecz niemniéj trudnych śmiałem wiary swojéj wyznaniem, synowskiem a bezwarunkowem oddaniem się Namiestnikowi Chrystusowemu, stałą obroną jego praw świętych i wytrwałemi modlitwami tę sprawę zasłaniać nie przestaną. Oby prace Twoje błogi ten skutek odniosły. Jako zadatek zaś Boskiéj łaski i Naszéj Ojcowskiéj życzliwości, udzielamy Ci najmiłościwiéj Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u Św. Piotra dnia 21 marca r. 1872, Papiestwa Naszego roku dwudziestego szóstego. Pius P. IX.

— Warszawski *Przegląd katolicki* donosi, że w Warszawie pocznie wychodzić *Encyklopedya kościelna*. Praca około tego niepospolitego dzieła postępuje naprzód. Znaczne grono księży i kilku świeckich porozbierało już odpowiednie działy. Encyklopedya ta obejmować będzie teologią dogmatyczną, moralną, pastoralną, filozofią, ascetykę, patrologią, archeologją biblijną, archelogją chrześcijańską, wiadomości historyczne i krytyczne odnoszące się do biblii, historyą świętą,historyą kościoła, prawo kanoniczne powszechne i powincyonalne, liturgikę, żywoty świętych, literaturę kościelną. Encyklopedya ta alfabetyczna obrachowaną jest na 600 arkuszy in 8-vo ścisłego druku. Prospekt jednakże nie prędzéj będzie ogłoszony jak w październiku lub listopadzie, to jest wówczas kiedy znaczna część pracy będzie już przygotowaną do druku.

Skądinąd wiemy, że ogromném przedsięwzięciem zajmuje się głównie X. M. Nowodworski, autor wielu gruntownych rozpraw w *Przeglądzie katolickim* zamieszczonych, i tłomacz *Symboliki Moehlera*, tudzież co dopiero wyszłego z druku dzieła, pod tytułem

„BIBLIA i NATURA".

Zestawienie biblijnego opowiadania o pierwotnych dziejach ziemi z rezultatami nauk przyrodniczych, napisane przez Dr. *F. Henryka Reuscha*, prof. teologii w Bonn. Z trzeciego wydania niemieckiego tłomaczył X. M. Nowodworski. Kosztuje 1 rs. 70 kop.

PILATO SECUNDO

dedicat auctor.

Nomine qui noti jactat se stirpe tyranni,
Audax est hujus vestigia prava secutus:
Pacem qui simulans et spargens semina belli
Omnia perpetuo conturbat regna timore.
Larva se occultans lupus raptavit ovina
Et Papam vexans famulum se dictitat ejus.
Omnibus exosus tandem quoque fine peribit
Non alio, quam quo periit prior ille tyrannus.

Napoleon tertius Imperator.
Anagramma:
O mentitor, lue poenas rapti.

ECCE POTENS COELI REX STERNIT SEDE POTENTEM.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim dla kościoła w Grodzisku.

Spis IV.

X. Felix Kozłowski	1 tal.
P. Kajetan Morawski	1 „
P. Kaźmierz Koczorowski	2 „
Pani Kramarkiewicz z Poznania . .	3 tal. 10 śbr.
razem	7 tal. 10 śbr.
Trzy pierwsze spisy . . - .	47 „ — „
razem dotąd	54 tal: 10 śbr.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku